

# DZIENNIK KRAKOWSKI.

WTOREK dnia 5 Sierpnia.

N<sup>o</sup> 24.

1834 roku.

PRENUMERATA:

Półroczna .....złp: 30.  
Kwartalna..... — 15.

## ROZMAITOŚCI.

*Biblioteki przewożone do użytku mieszkań-  
ców wsi przeznaczone.*

W Szkocyi upowszechnionym został sposób nader pożyteczny, za pomocą którego odlegli od zakładów naukowych, i ubożsi wsi mieszkańcy, mogą bez kosztów korzystać z nauki. Wynalazcy onego dążąc do ułatwienia i upowszechnienia oświaty, oparli zamiar swój na prawidłach moralnej i rozsądnej filantropii, i zostawili przykład godny naśladowania.

Towarzystwo tak szlachetnej instytucji dla dopięcia swojego celu, posyła do każdej wsi na ręce tamtejszych nauczycieli po 50 voluminów książek do miejscowych potrzeb zastosowanych, z których tameczni mieszkańcy w pewnych godzinach na lekcye przeznaczonych, korzystać mogą. Po dwóch latach dzieła te odsyłane bywają do najbliższej wsi w zamian za inne, a przez taką wzajemną wymianę, mieszkańcy każdej wsi mogą czerpać wiadomości z wszystkich książek jakie z biblioteki na użytek przeznaczone były. Wolno jest nawet każdemu od wspomnionego nauczyciela bezpłatnie porzyczać książek do domu, dając jedynie za rękojmią pewności rewers, w którym biorący o-

bowięzuje się uszkodzone lub zagubione dzieło według wartości wynagrodzić.

*Nadspodziewany objazd kuli ziemskiej.*

Sławny admirał Bougainville przejeżdżając pewnego razu w pocztowym kabryolecie przez tak zwane pola Elizejskie pod Paryżem, spotkał się z jednym z swoich przyjaciół Mr P.... który po bocznej ulicy używał przechadzki. Po krótkim przywitaniu się bierze go do swojego pojazdu, i prosi aby mu towarzyszył do Wersalu.— Mr. P.... przyjął chętnie tę propozycyą i w krótkim czasie wśród przyjemnej rozmowy odbyli umówioną podróż, lecz gdy kabryolet nie zatrzymuje się ale owszem z szybkością mija Wersal, Mr P.... zdziwiony zapytuje się: »Gdzieś mię wiesz Admiral? Wszakże mieliśmy jeść śniadanie w Wersalu?» Powiem ci prawdę mój kochany i dawny przyjacielu rzece do niego z zimną krwią Admirał, iż o 10 mil stąd przy pocztowym gościńcu mieszka mój także dawny i dobry przyjaciel i czeka na mnie z obiadem, jedź ze mną, a przepędzimy chwilę czasu bardzo przyjemnie z tym godnym człowiekiem» Łatwo dał się i teraz namówić Mr. P.... ten bardziej iż kontent był ze spotkania.

się z towarzyszem którego od dawnego czasu niewidział, — jadą więc dalej spiesznie i stawają nareszcie w miejscu gdzie ów mniemany przyjaciel miał na nich czekać z obiadem. Lecz co się dzieje, zatrzymują się nie w umówionym miejscu, ale przed zajezdnym domem — »Przyjacielu» rzece na tenczas Admirał »Tu musimy wypocząć i zjeść obiad, a potem pojedziemy dalej; muszę dla moich interesów być w Brest i tam kilka dni zabawię, spodziewam się że niemając ważnych powodów do tak prędkiego powrotu zechcesz mi towarzyszyć! Zniecierpliwiony Mr. P.... tą nadspodziewaną propozycją Admirała, wymawia się z uniesieniem, iż wcale nie myślał o tak dalekiej podróży, i że wybierając się tylko na spacer żadnych sukni ani bielizny z sobą nie wziął. Ale na to rzece mu Admirał »Jesteś przecie ze mną, na niczem ci zbywać nie będzie» Uspokojony tą mową Mr. P.... i teraz jeszcze przystał na dalszą podróż. W krótko też dano obiad, przy którym posiliwszy się po utrudzeniu, i rozweleliwszy sobie humor, z prawdziwym ukontentowaniem i w dobrej zgodzie puścili się w drogę ku Brest, gdzie też w krótko stanęli. Po kilkodniowym w tym mieście pobyciu rzece Admirał do Mr. P.... spodziewam się iż mię przecie do Portu odprowadzisz, gdzie się pożegnamy, a przytem zobaczysz mój ozdobny admiralski okręt, o którym będziesz miał co powiedzieć powróciwszy do Paryża. Przystaje na to Mr. P.... odprowadzę Admirała, na pokład okrętu, gdzie skoro stanęli rzece Admirał do Mr. P.... «Przyjacielu! kto nie był w Ameryce, nieżył jej przyjemnego klimatu, nie przypatrzył się zadziwiającem urodzajom tej ziemi, kto po wodach Oceanu nieżeglował, ten żył jako pospolity tylko człowiek; oto teraz zdarza ci się sposobność zwiedzenia i zobaczenia tego wszystkiego czegoś dotąd niewidział i czegoś nigdy bez wielkich kosztów zwiedzić i widzieć niemógł, korzystaj więc z tej zręczno-

ści.» — Ledwie co skończył mówić Admirał, rozpięto wszystkie żagle, i wkrótce piękny admiralski okręt wypłynął na głębiny morza. Za późno już było wymawiać się — Mr. P.... przyjął więc rad nie rad tę ostatnią admirala propozycją. Uwiadomił o swęj podróży familiją i przyjaciół, i dopiero po 3ch latach wrócił do Paryża, z którego na kilkogodzinną tylko oddalił się przechadzkę.

Pewien mędrzec pracował nad jednym Arabskim rękopismem, gdy mu dano znać że żona jego która już od kilku tygodni była bardzo słaba; żądała aby z mężem mogła się jeszcze z raz przynajmniej przed śmiercią zobaczyć, odpowiedział; że jak tylko jedną stronicę uciążliwych swoich postrzeżeń dokończy, natychmiast do niej przyjdzie. W krótko drugi posłaniec od żony przybiega i donosi mu że Pani już prawie jest konającą, na co odpowiada ów oziębły małżonek, że kilkanaście już tylko wierszy pozostało mi do dokończenia i że zaraz tam przyjdzie; gdy tymczasem w kilka minut, później przybywa inny z domowników i donosi, że Pani już skoła; na co ten oziębły mędrzec z wszelką spokojnością umysłu odpowiada; bardzo żałuję śmierci żony mojej bo była dobra kobieta.

#### *Ukarana zaczepka.*

Margrabia Brossat wracając z podróży do swojego pułku, wstąpił w pewnym mieście do kawiarni, w której zwykle zgromadzali się codziennie oficerowie miejscowej załogi na zabawę. Skoro tylko wszedł, wszczęło się między nimi powszechnie nieukontentowanie dla tego, że on jeden tylko był w cywilnym ubiorze, uważając to za niejake stanowi wojskowemu ubliżenie, utożyli pomiędzy sobą, aby mu za to jaką niegrzecznością odpłacić. Mniej na to wszystko uważny Margrabia, każe sobie podać szklankę

limonady; gdy w tém jeden z officerów wywraca ją w jego oczach. Zniósł to z zimną obojętnością Margrabia, i prosi o drugą szklankę,— lecz itą razą wyrządzono mu podobną niegrzeczność. Toż samo stało się i z trzecią. Gdy zaś czwartą dozwolono mu wypić, rzecze do całego grona bawiących tam officerów: «Mei Panowie! Dobry rachunek, jedna dobrych przyjaciół (le bras comptes fait des bons amis.) Jestem Margrabią de Brossat, oto jest karta méj podróży (carte de roiete). Żądam za 3 wywrócone szklanki od 3ch z pomiędzy Panów satysfakcyi, i to tych, którzy uchybili prawom grzeczności; czekam ich w bliskim od miasta lasku, obok drogi którą przyjechałem.»— Poznali w ten czas officerowie nieprzyzwoitość swojego ohejścia się z towarzyszem broni, lecz gdy honor naglił ich do przyjęcia wyzwania, udali się wraz z sekundantami na umówione miejsce. Przeważył się los na stronę Margrabiego. Padli wszyscy z jego ręki, a on otarłszy szpadę z krwi z obojętnością odjechał. Przerażeni tém zdarzeniem sekundanci izdzijwieni odwagą Margrabiego, powrócili z tą smutną wieścią do miasta.

*Pies przywiązany do swego Pana.*

Z pomiędzy zwierząt domowych najprzywiązanszy do człowieka jest pies, a szczególniej tak zwany Amerykański niepospolitej wielkości i sily. Następujące zdarzenie dostatecznym jest tego dowodem. Pewien angielski żeglarz, lubił bardzo kąpać się w morzu ile tylko razy okręt stanął w spokojnym miejscu na kotwicach, a wierny pies którego od młodości wychował rzucał się zawsze z nim w wodę, jak gdyby właśnie czuwał nad bezpieczeństwem życia swego Pana. Pewnego razu żartobliwy ów żeglarz kąpiąc się razem z swoim nicodźnym towarzyszem zanurzył go po kilka razy w wodzie, przyjmował to dobrze zwierzę z oznakami prawdziwej radości tę rozrywkę, a sądząc przez swój instynkt że podobnym żar-

tem zrobi Panu swojemu małą przyjemność, zanurza go tyle razy ile przyjemność tego wymagała. Ale cóż się stało? osłabiony na siłach żeglarz, niemógł więcej po ostatnim zanurzeniu wydobyć się nad powierzchnią wody, w ów czas przywiązany pies przewiduje niejako nieszczęście swego Pana i zaczyna wyć z rozpacz, a będąc do pływania i nurkowania z natury usposobiony, (\*) rzuca się pod wodę, szuka przez znaczny przeciąg czasu, aż nareszcie znajduje, i wynosi go w paszczy z widoczną radością, płynie z nim dopóty dopóki nienadpłynęła łódź z ludźmi będącemi świadkami téj sceny, która ich obu z sobą zabrała i do okrętu przywiozła z wielkiem ukontentowaniem całej jego osady.

Angielezyk ten odzyskawszy w krótcę zdrowie wyznał iż niespodziewał się już oglądać rodzinną ziemię, i zaniechał nadal podobnych żartów z swoim wybawcą.

ELEGIJA

NA SKON PRZEDWCZESNY

NAJJAŚNIEJSZEGO

Błogosławionéj pamięci

**ALEXANDRA**

CESARZA WSZECH ROSSYI, KRÓLA POLSKIEGO,

**W. X. KONSTANTEMU**

CESARZEWICZOWI

roku 1828 przez Autora dedykowana.

(Następnego zaraz roku w *Dehanerone*, którego co miesiąc wychodził *Zarkuszwowy posyzt in Ovo*, wydrukowana.)

Dii patrii servate domum, servate Nepotem.

*Vergilius.*

1.

Azowskie zczérniało morze,  
Wstrząsł się pokład Taganroga;  
Świat chmurami zaémil zorze,  
Wzniosła wichry burza sroga;

(\*) Psy tego gatunku mają palce nóg do połowy długości błoną zrosłe.

Orły ze szczytów zleciały,  
Jęknął Adama ród cały;  
Krwawa rozpacz wzrok mu kryje,  
ALEXANDER już nieżyje!—

2.

Bóg własne zasmucił plemię,  
Kiedy zgładził wzór dla ludzi;  
Tego, co szczęśliwił ziemię,  
Dziś głos wdzięcznych nie obudzi.  
Żalobne przywleczcie krcpy,  
Pobratymskie Sławian szczepy;  
We wspólnej łączni żalobie,  
ALEXANDER nasz już w grobie!—

3.

Połącz Newo nurt z Sekwaną,  
Któż z zienianów w tej przestrzeni,  
Gdzie cnót rzadkich świadki staną  
Wielkość Jego dość oceni?—  
Zgruchotane dźwigał trony,  
Lud ratował uciśniony;  
Czemuż go z śmiertnej kolei,  
Wydzwignąć niemasz nadziei?

4.

Dziwy budowniczych płodów,  
Światne zwycięstwo w Paltawie;  
Bizantyńskich pochron grodów,  
Ustąpiły wyższej sławie:  
Kto Gallów mężnych wstecz wrócił,  
Królów zletargu ocucił,  
Wojen wytępił nasiona;  
Ten wszystkie zatarł imiona.

5.

Dziejopisy wszystkich krajów  
Co potomność pouczacie  
Tegoczesnych dzieł, zwyczajów;  
Piszcie lzami o tej stracie;  
Nic nieszczędząc śmiałym piórem,  
Mówcie jak był Królów wzorem,  
Jak narodów żal połączył,  
Gdy najdroższe życie skończył.

6.

Różnoszczepne władnąc ludy  
W przestworzu długo szerokiém,

Jakież sobie dawał trudy,  
By dostrzegł wszystko swém okiem?  
Leśne na morzach budowy,  
Kruszców kopalne polowy,  
Wojsk walecznych lik groźliwy,  
Ubogiego kmiotka niwy.

7.

Tu Pana Niebios Sobory,  
Tam celujące oświaty,  
Tu zakładów nowych twory,  
Tam handlu zakwit bogaty:  
W wszelkie wglądając obroty,  
Przywrócił światu wiek złoty;  
Za cóż w jednej z tych podróży,  
Przestał na nim jaśnieć dłużej?

8.

Dusza ta z chórem Aniołów,  
Chód ma w gwiazd najwyższych rzędzie,  
Gród nad Newą skład popiołów,  
Imię — ludów usta wszędzie;  
My zaś Lecha późne syny,  
Których Jego dźwigły czyny,  
Niech lza żalu i rozpaczy  
Nas najzaszczytniej odznaczy.

9.

Polak żądny swobód dawnych,  
Padł był oliarą oroku,  
Co go do dzieł wciągnął sławnych  
I zaslonił przyszłość oku;  
Lecz gdy w niezgłębną powodzi,  
Runął Sternik zwierzehniej lodzi;  
Rezbili się i lud o skały,  
Co fal zotrzącał nawały.

10.

Od stron rodzinnych daleki  
Kwiat rycerstwa słabiąc z znoju;  
Miał już zamierać na wieki,  
Zbawił go Anioł pokoju;  
Tak ród niezgięty żelazem,  
Przed Bóstwa klęknął obrazem,  
Które mu powrót szczęśliwy  
W ojcyste przyrzekło niwy.

11.

ALEXANDRA zatém dłonią,  
Szczątki mężnych ocalone,  
Ze zuamionami i bronią  
W gniazdową wróciły stronę.  
Gdzie z radości rosząc oczy,  
Na ten widok tak uroczy;  
Nadbrzeżanie starej Wisły,  
Drogich współbraci uściły.

